

ARTYSTA. WŁODZIMIERZ SEWERYN

Zaczął rzeźbić jeszcze jako dziecko po tym jak na szkolnej wycieczce zobaczył słynny ołtarz Wita Stwosza w Krakowie. By zarobić na wyposażenie do swojej pierwszej pracowni kopał rowy dla wodociągów. Praktykował u Władysława Hasiora i podpatrywał przy pracy Henryka Burzca. Wystawiał swoje rzeźby w Polsce, Stanach Zjednoczonych i Niemczech. Tak, życiorys Włodzimierza Seweryna byłby niezłym materiałem na filmowy scenariusz.

- Pierwszą swoją rzeźbę wystrugałem scyzorykiem z buraka. To był jakiś „ludzik” którego potem krowa zjadła. Miałem wtedy z jakieś 10 lat – śmieje się wspominając początki swej kariery niemal 55 - letni dziś artysta.

Dziecięce pasje często mają krótki żywot, znikając równie szybko jak się pojawiają, ale w tym przypadku stało się inaczej. Raz złapany bakcyl z każdym dniem coraz bardziej wciągał pochodzącego z rolniczej rodziny utalentowanego chłopaka. Gdy na szkolnych zajęciach koledzy dłubali w mydle, on przyniósł kawał drewna i wyrzeźbił z niego postać górala. Po ukończeniu szkoły podstawowej kontynuował naukę w rzeźbiarskim fachu w prestiżowym Liceum Sztuk Plastycznych im. Antoniego Kenara w Zakopanem (w założonej jeszcze w XIX stuleciu szkole wykładał m.in. Władysław Hasiór, jeden z najbardziej znanych polskich rzeźbiarzy XX wieku). Młody Seweryn nie ukończył zakopiańskiego liceum, choć z rzeźby miał zawsze piątki. Liceum opuścił po tym jak w szkolnej gablotce wraz z kolegami umieścił plakat oraz instalację z wizerunkiem generała Wojciecha Jaruzelskiego opatrzoną hasłem „zbiórka dla ślepego”. Żart z premiera, I sekretarza KC PZPR, a zarazem przewodniczącego Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego i architekta stanu wojennego okazał się być brzemienny w skutki, ale młody rzeźbiarz zdecydowanie nie miał zmysłu do dyplomacji. Nie lubił chować głowy w piasek i mówił to, co myślał.

- O Włodka Seweryna martwią się ci, którzy znają efekt „wody sodowej”. Chłopak jest młody (...) a to, co robi wzbudza aplauz i zainteresowanie wielu osób. Stąd już tylko krok do kłopotów – pisał w 1988 roku dziennikarz lokalnej gazety „Wiadomości Zagłębia” przedstawiając postać młodego artysty. Ten odrabiał wówczas służbę wojskową w przedsiębiorstwie wodociągowym w Zawierciu. Z rozbijającą szczerością wyznał żurnaliście, że nie chce tam pracować, ale tylko w ten sposób mógł uniknąć „pójścia w kamasze”. Szczere wyznanie skończyło się gigantyczną awanturą przy okazji której Seweryn usłyszał od pracodawcy ostrzeżenie, że jeśli tak bardzo mu się tam nie podoba, to może zostać wysłany do kopania rowów melioracyjnych na Żuławach.

Pierwsze komercyjne zlecenia młody rzeźbiarz otrzymał jeszcze jako nastolatek, wykonując prace głównie dla kościołów. Dziś żartuje, że zarabiał wówczas podobnie jak jego rodzice, a dzięki mniejszym wydatkom mógł więcej od nich odłożyć. Mimo to jednak wejście w dorosłość okazało się trudną szkołą życia. Początek lat 90-tych XX w. w przechodzącej proces społeczno – gospodarczej transformacji Polsce to nie był łatwy okres dla artystów. Zwłaszcza tych na dorobku.

- Żeby stworzyć sobie pracownię musiałem nająć się do kopania rowów w wodociągach. Robiłem to tak długo aż zarobiłem odpowiednią sumę pieniędzy na materiał rzeźbiarski. Ja tylko go już miałem, to stworzyłem własną pracownię i zacząłem w niej działać. Z początku jednak łatwo nie było. Przez pierwszy rok dostałem tylko jedno zamówienie na jedną płaskorzeźbę. Wtedy uznałem, że nie ma co czekać, tylko trzeba wziąć życie w swoje ręce – opowiada Seweryn.

W poszukiwaniu własnej drogi artysta szukał nabywców dla swych rzeźb w Zakopanem oraz współpracował z Centralą Przemysłu Ludowego i Artystycznego, zasypując w pewnym momencie swymi pracami sklep „Cepelii” w Katowicach.

W 1996 r. nawiązał współpracę ze spółką zarządzającą Zamkiem Ogrodzieniec. Pierwszym jej efektem był kamienny portal oraz kute drzwi wiodące do tzw. lamusa ciemnego (w miejscu tym długą miał swoją autorską galerię) oraz do baszty skazańców. To on też stworzył w obecnym kształcie zamkową salę tortur razem z większością znajdujących się w niej replik dawnych narzędzi męki. Dziś opowiada, że ta sala powstawała w męczarniach, bo aby wiarygodnie stworzyć te akcesoria trzeba było wyobrazić sobie cierpienia ludzi, którzy do tego miejsca trafiali. Dziełem Seweryna są również eksponaty do zamkowego muzeum, karczmy i zbrojowni, zrekonstruowana tablica nad wieżą bramną, makiety przedstawiające warownię oraz pobliską górę Birów, a także ważąca pół tony brama w murze przedzamcza. Tę ostatnią wykonał jedną ręką, bo drugą miał akurat kontuzjowaną.

- Cóż było robić. Zapałem się, uparłem i zrobiłem – krótko podsumowuje tamten epizod.

Przez większość swej, trwającej już blisko 40 lat, przygody z rzeźbiarstwem Włodzimierz Seweryn specjalizował się w pracy z drewnem. W kamieniu wykonywał jedynie pojedyncze rzeźby. Przełom nastąpił w 2020 roku, gdy rozpoczął prace nad kompletem szachów z kamieni, wydobytych ze ściany wieży bramnej Zamku Ogrodzieniec. Od czasu swej pierwszej wystawy w Kielcach w 1982 roku artysta prezentował swe rzeźby na ekspozycjach w całej Polsce, ale też poza jej granicami – m.in. w Niemczech i Stanach Zjednoczonych. Nie ukrywa, że do swej pracy i jej efektów ma bardzo osobisty stosunek.

- Gdy rzeźbię to zawsze rozmawiam ze swoimi dziełami. Czasem się na nie złościę, czasem przeklnę na któreś, zależy od tego ile mi od siebie „dają”. Jak to w życiu. Ale gdy potem ktoś je bierze i rzeźba idzie w świat, to pojawia się u mnie tęsknota. Bo już go nie mam u siebie – mówi rzeźbiarz.

Podobne rozmowy, raz utrzymane w mniej, a czasem w bardziej przyjaznym tonie, artysta prowadził także ze swym ostatnim dziełem – kompletem szachów wykonanych z kamieni, wyjętych z murów zamku Ogrodzieniec. „Czułe” słówka połączone z wieloletnim doświadczeniem i rzeźbiarskim kunsztem przyniosły efekt – powstało unikatowe, jedyne w swoim rodzaju dzieło na świecie. Niczym ołtarz Wita Stwosza, który tak zachwycił małego Włodka Seweryna.